

GRUPA I

Fragment wywiadu Jana Staszcyka z Michałem Koterskim

Jan Staszcyk: O co chodzi z twoim nawróceniem? Doznałeś iluminacji?

Michał Koterski: Dziennikarze uwielbiają takie historie i trochę to wykreowali. Bóg zawsze był blisko mnie, tylko ja byłem daleko od Niego. Zażywałem narkotyki od czternastego roku życia, przez dwadzieścia lat. Pokończyłem wszystkie możliwe ośrodki leczenia uzależnień. I po tych wszystkich terapiach doszedłem do momentu, w którym wszystko straciłem. A potem chciałem sobie udowodnić, że potrafię kontrolować narkotyki i alkohol. Mieszałem wszystko ze wszystkim, brałem rano i przed snem. Z tych wszystkich „mikstur” chciałem znaleźć tę jedną, która da mi szczęście. Okazało się, że to niemożliwe. I doszedłem do momentu, w którym nie potrafiłem żyć ani z narkotykami, ani bez nich.

Jak trwoga to do Boga?

Nieraz w tych trudnych momentach zwracałem się do Niego, ale z tyłu głowy miałem zawsze: „Niech On tylko tak lekko mi to wyczyści” (śmiech). Ale w końcu przyszedł taki dzień, że uklęknąłem i powiedziałem tak prosto z serca i szczerze: „Boże, zabierz mi tę obsesję brania, a zrobię wszystko, żeby już nigdy nie wrócić do narkotyków”. I tak się stało, przestałem odczuwać głód narkotykowy. Poczulem radość, ale z drugiej strony bałem się, żeby to nie zniknęło. Zacząłem ciężko pracować nad sobą i swoim uzależnieniem. Wiesz, ja się wychowałem w rozbitej rodzinie, byłem outsiderem, lubiłem świat wyobraźni i filmu.

Jesteś teraz zupełnie czysty?

Tak. Żadnych środków zmieniających świadomość.

W jakimś wywiadzie powiedziałeś, że boisz się prozy życia. Czy dzisiaj, po tych wszystkich doświadczeniach, wystarczyłoby ci po prostu zwyczajne bycie, zamiast bycia kimś?

Gdy umierał mój dziadek, który był dla mnie ikoną, wiesz, wielki facet, który potrafił wszystko załatwić, wszystkiego mnie nauczył... I nagle zobaczyłem, że on leży w szpitalu. Zobaczyłem to jego zapadnięte ciało i że choroba może złamać nawet takiego faceta. Widząc, jak on cierpi, pomyślałem sobie: „Boże, może byś go już zabrał, żeby on nie cierpiał”, i w tej samej chwili dziadek powiedział do mnie: „Wiesz Michał, czego ja bym jeszcze chciał?” Odpowiedziałem, że nie. A on: „Popatrzeć na ten świat”. Wtedy sobie uświadomiłem, że nie ma nic ważniejszego niż życie. Że to jest największa wartość, niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdujesz.

Zbliżasz się do czterdziestki...

Tak, ale zupełnie tego nie czuję. Ja mam poczucie, że będę żył wiecznie. Nie wyobrażam sobie, żebym miał kiedyś się zestarzeć i umrzeć. Mam z tym problem i nie przyjmuję tego do wiadomości. Poza tym, wierząc w Boga, silnie wierzę, że życie na ziemi to tylko początek, a to, co najistotniejsze, jest jeszcze przed nami, tam na górze.

pl.aleteia.org/2018/10/25/

GRUPA II

Artykuł o nawróceniu Radosława Pazury

Bywają sytuacje, kiedy spoglądamy na minione lata i zastanawiamy się, jak żyliśmy, co zrobiliśmy, jakie zdarzyły się zaniechania, co jest tak naprawdę najważniejsze, ponieważ na ścieżce życia można zgubić właściwy kierunek, zbłądzić. Nawet jak tak jest i wydaje się, że straciliśmy szansę, zawsze, dopóki żyjemy, można powrócić. Życie bowiem to ciągle poszukiwanie. Jesteśmy przecież mali, słabi i grzeszni. Jeżeli z łaską Bożą potrafimy przyznać się do słabości czy niewierności i poprosić o wybaczenie, to uzyskamy przebaczenie i szansę poprawy życia; Bóg bowiem nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył (por. EZ 33,11). Szczęśliwy człowiek, któremu została odpuszczona wina, a jego grzech wymazany. I to jest cudowne. Miłość Boga przewyższa ludzkie wyobrażenia, jest jak ocean, jak najwyższe góry. Nawet jak serce oskarża nas i rozum pamięta złe czyny, Bóg jest większy od serca i umysłu. Bywa też tak, że nie mamy świadomości, jak bardzo rani nas grzech, jak niszczy nas ukrycie się przed Bogiem, a On szuka człowieka, czasem – jak wszystko inne zawodzi – interweniuje bardzo brutalnie. O takim działaniu i o tym, co później się działo, opowiada aktor Radosław Pazura, dzieląc się świadectwem swojego nawrócenia.

Wiara i spowiedź

– Bóg mnie znalazł – mówi Radosław Pazura do maturzystów z diecezji toruńskiej, a fundamentem była wiara wyniesiona z domu rodzinnego (rodzice są wierzący, szczególnie mama). Oczywiście był wierzący, służył jako ministrant w kościele. Potem wiara przestała funkcjonować, zapomniało się o niej. Przyszły rzeczy, które wydawały się ważniejsze, i w związku z tym życie trochę się zagmatwało, to było kroczenie w ciemności i dlatego Bóg musiał zadziałać. 10 lat temu uległ wypadkowi. Nagle wszystko stanęło w miejscu. I trzeba było walczyć o życie. W tej walce punktem zwrotnym była jedna noc. Wtedy Dorota, obecna żona, wówczas partnerka (13 lat żyli w konkubinacie), wołała do Boga. Stała przed murem, sytuacją, w której nie ma już innego wyjścia, jak tylko odwołanie się do Tego, który nas stworzył. Ten krzyk do nieba zakończyła zgodą na Boży plan oraz prośbą o pomoc. I zdarzył się cud. Teraz z perspektywy czasu Radosław Pazura wie, że była to łaska. Uważa, że interwencja Boga czasem podcina nogi, człowiek musi upaść na glebę, wręcz oślepnąć. Dzięki temu zaciemnieniu wszystko się zmieniło i zaczęło się nowe życie. Nic nie dzieje się przypadkowo...

Wypadek, zatrzymanie na wiele miesięcy, był po to, by pomyśleć, stanąć twarzą w twarz z całym swoim życiem i pojąć, czego w nim brakowało. Po tym wydarzeniu Radosław zrozumiał, że został uratowany, by zmienić życie. Pojawiły się więc pytania: Kim jestem? Co wcześniej robiłem? Dlaczego tak robiłem? Dlaczego się nie pobraliśmy? Dlaczego nie mieliśmy dzieci? Towarzyszyły mu łaska i wypowiedzi Boga, pomoc wielu świętych oraz ludzi. Zaważyło spotkanie z klaryską kapucynką s. Grażyną i odkrycie, że jest sąsiadem zakonu klauzurowego. Jak opowiada, trzeba było oślepnąć, odzyskać wzrok, powstać, pracować nad sobą, prosić o łaski i kroczyć właściwą drogą z łaską Boga.

Trzeba było uporządkować życie. Stąd przyszedł czas na spowiedź z tylu lat. Były obawy, strach, żal, ale by pojednać się z Bogiem, trzeba wyznać grzechy. To jest ważne. Uczucie po spowiedzi to jedno z najpiękniejszych uczuć w życiu, to jest nieprawdopodobne, to jest siła i radość – wyznaje aktor. Prawdziwa radość jest wtedy, gdy mamy pokój w sobie, wierzymy Bogu.

Czystość i małżeństwo

Bywa tak, że robimy coś w życiu na odwrót – zauważa Radosław. Wynika to często ze strachu, braku zaufania i z tego też wynikają problemy z seksualnością. – Nie byłem w czystości i tego strasznie żałuję, z tego też powodu cierpię – mówi z przekonaniem. Piękne jest spotykание się kobiety i mężczyzny oraz ofiarowanie tego, co najlepsze, czystości. We wzajemnym poznaniu warto czuć nad swoim organizmem, panować nad nim, używać cnoty wstrzemięźliwości i tym za imponować. – Gdybym mógł cofnąć czas, tak bym zrobił – stwierdza. Zrozumiał bowiem, czym jest prawdziwa miłość i jak ważne jest zachowanie naturalnego porządku, najpierw zaręczyny, które w jego wypadku odbywały się w Święta Wielkiej Nocy, dochowanie czystości do ślubu, a potem przygotowanie do sakramentu małżeństwa i sam ślub, którego Dorota i Radosław udzielili sobie w przepięknym miejscu, na zboczach wzgórz Colli Romani, w klasztorze kapucynów we Frascati nieopodal Rzymu. Od tego dnia zaczęli żyć od nowa, ich związek stał się pełniejszy i dojrzałszy. I to jest prawdziwym cudem. Sakrament małżeństwa jest bardzo ważny, najważniejszy, daje siłę i jest darem. Bycie razem w tym sakramencie sprawia, że małżonkowie są jednością, a to wynika z otwarcia się na Boga i prośby, by On nad nimi czuwał i dawał siłę. Wtedy bycie z sobą jest pełne, czyste, zupełnie inne jak przed sakramentem, wcześniej był to brud, fałsz, który brudzi ducha, a duch jest najważniejszy. Ofiarowanie czasu żonie, dziecku jest piękne, bo jest miłością, a ona pochodzi od samego Boga – podkreśla Radosław Pazura. Dziękując Panu za odzyskanie życia, powiedział: – Uważam, że wypadek był dla mnie błogosławieństwem, które przyniosło takie niesamowite owoce, jak sakrament małżeństwa, jak córka Klara. Wiem, że On nigdy nie pozwoli, by stało się coś złego, nawet jak dopuści zło, to moim zadaniem jest dowiedzieć się, po co było to zło, jeżeli ono było dopuszczone, to po to, bym stał się lepszym człowiekiem.

Dorota i Radosław zawierzyli Bogu. Od dnia ślubu wiedzą, że zawsze jest przy nich Jezus. Całe życie oparli na wierze i miłości. Tak dzieją się cuda...

B. Pieczykura, *Bóg mnie znalazł*, niedziela.pl/arttykul/105092/nd/

GRUPA III

Świadeństwo Justyny

Rodzina, w której się wychowywałam, należała do wierzących i praktykujących, jednak brakowało w niej gorliwości. Byliśmy raczej katolikami letnimi – bardzo rzadko spędzaliśmy czas na wspólnej modlitwie, nie czytaliśmy Pisma Świętego i zdarzało nam się zaniedbywać rodzinną Eucharystię niedzielną. Jako dziecko angażowałam się w przedstawienia dotyczące tematyki religijnej, jeździłam do kościoła na nabożeństwa różańcowe, śpiewałam w chórze. Moja wiara na przemian słabła i umacniała się, traciłam stan łaski uświęcającej, brakowało mi wytrwałości, być może także przykładów do naśladowania. Ponadto przez wiele lat miałam kłopoty z zachowaniem czystości, zmagalam się z grzechem masturbacji.

Relacje między moimi rodzicami nie należały do najlepszych. Rzadko widywałam ich przytulonych. Tato wyjeżdżał w sprawie pracy, popijał alkohol. Pewnego dnia zdiagnozowano u mamy nowotwór. Choroba zbliżyła ją do Jezusa, była to łaska jednocząca nas w walce o jej życie. Teraz widzę wyraźnie, że choroba nie musi być przekleństwem w życiu człowieka, może stanowić źródło łask.

Z biegiem czasu zaczęłam popadać w stan przygnębienia, zamieniającego się w depresję. Doświadczałam przemocy psychicznej w szkole ze strony rówieśnika. Jestem bardzo wrażliwą osobą i przeżyłam to boleśnie. Rany zostały na dłużej.

Zeszłam na drogę do piekła

(...) Szatan działał i atakował zbyt silnie – ciągle kłótnie, zakazy i nadopiekuńczość ze strony najbliższych, brak oparcia w osobie taty w okresie dorastania, separacja rodziców, oszustwa i niechęć uczęszczania na lekcje, w ciągu jednego roku zmieniły moje życie diametralnie. Poznałam chłopaka i zakochałam się w nim bardzo. Nie wiedziałam wtedy, że był dilerem narkotyków. Zależało mi na tym, aby znów stać się osobą lubianą i akceptowaną. Postawiłam wszystko na jedną kartę i postanowiłam wieść rozrywkowe życie, a więc zakosztować wszystkiego. Zaczęłam pić alkohol, jeździć na dyskoteki, a następnie brać narkotyki. Niestety, dziś wiem, że nadużywanie alkoholu może prowadzić do rozwiązłości seksualnej. Razem z chłopakiem imprezowaliśmy, często nocowaliśmy u siebie, co po kilku miesiącach związku doprowadziło mnie do utraty daru dziewictwa. Pojawiła się również pokusa oglądania pornografii, której uległam. Zaprzyjaźniłam się z koleżanką biorącą leki o działaniu narkotycznym. Wpadłam zarazem w towarzystwo ludzi palących marihuanę, mieszałam już leki z alkoholem, zdarzyło mi się brać amfetaminę i eksperymentować z innymi substancjami. (...). Uciekłam do świata muzyki, wagarowałam, kradłam, myślałam, że jestem wolna. Niestety, dominowała nade mną choroba – zmagalam się z bulimią.

Pewnej nocy otrzymałam obraz ukazujący mi ukrzyżowanego Pana Jezusa, który zmienił się w inny, przedstawiający ludzi błędzących, niepatrzących na znak zbawienia, a wypatrujących prawdy w innych religiach i odchodzących od chrześcijaństwa, jednak zaraz potem znów ujrzałam krzyż Zbawiciela jako potwierdzenie, że to powrót do Chrystusa otwiera bramę królestwa niebieskiego. Nie byłam wówczas w łasce uświęcającej, lecz szerzej otworzy-

łam swoje serce. Jeszcze długi czas błądziłam. Pokłóciłam się z mamą mówiąc, że powinna pójść do kościoła i pomodlić się, to przeważało szalę. Zamiast złagodnieć, moja mama wyrzuciła mnie z domu, nakazała wyprowadzić się i w ten sposób przez rok mieszkałam u babci, na wsi.

Miłosierdzie

Odcięta od dawnego towarzystwa postanowiłam rzucić narkotyki i alkohol, ale nie przychodziło to zbyt łatwo. Zająłam się nauką i modlitwą. Znowu uczęszczałam na niedzielną Eucharystię. Pod opieką babci nie miałam zbyt wielu środków finansowych, mieszkałam z dala od starych znajomych, ale nadal medytowałam i czytałam książki odciągające od prawdziwej wizji Boga. Nie miałam najlepszych relacji z dziadkami, stałam się opryskliwa.

Poznałam kobietę mojego taty, która była pielęgniarką i opowiedziała o Koronce do Miłosierdzia Bożego odmawianej przez nią nad umierającymi pacjentami. Zainteresowałam się także *Dzienniczkiem* św. s. Faustyny i zapewnieniem Jezusa, który rzekł do pokornej zakonnicy: „Kto ufa miłosierdziu mojemu, nie zginie”. Przypomniałam sobie też o pierwszych piątkach miesiąca – bałam się śmierci.

Pod wpływem powolnego nabywania relacji z Bogiem, moje relacje z rodziną także uległy poprawie. Byłam czynniejsza i spokojniejsza niż dotychczas. Moje życie zmieniało się na lepsze.

Byłam coraz szczęśliwsza

(...) Nawet nie wiem, kiedy powróciła do mojego serca prawdziwa radość i głęboki pokój ducha. Doznałam wielu łask Ducha Świętego po tym, jak oddałam mu moje życie, przeprosiłam Pana za moje grzechy, poprosiłam o wybaczenie i odnowienie. Przyszedł żal i skrucha za winy, poznanie jak dobrym Ojcem jest Bóg, jak umarł dla mojego zbawienia. Zrozumiałam, że zrobił to z miłości. Obiecał mi, że stanę się piękna i czysta i jest tak, jak powiedział.

Nie wiem nawet, w którym momencie zostałam całkowicie uzdrowiona z depresji i bulimii. Straciłam zainteresowanie braniem narkotyków i piciem alkoholu. Odtąd chciałam przyjąć Jezusa nie tylko jako Zbawiciela, Króla mojego serca, ale także pragnęłam oddać Mu wszystkie grzechy w sakramencie spowiedzi i przyjąć w Eucharystii. Pozwoliłam Mu wejść do mojego życia. Zrozumiałam, że walczył o mnie od zawsze. Stał cicho i pokornie u drzwi mojego serca i pukał, jednak ja szukałam wytchnienia w uciechach tego świata.

Na pielgrzymce maturzystów w Częstochowie wyznałam Jezusowi moje grzechy. Kapłan aż kręcił głową w konfesjonale ze zdumienia, że w tak krótkim czasie zламаłam aż tyle przykazań Dekalogu! Od tej pory staram się uczestniczyć codziennie w Eucharystii, oddaję Jezusowi moje problemy i kłopoty, widzę jak działa w życiu moim i moich bliskich – nadal je przemienia. Uczestniczyłam w spotkaniach wielu wspólnot katolickich, m.in. Odnowy w Duchu Świętym czy też kręgu biblijnego.

Obecnie studiuję na Uniwersytecie Stefana Kardynała Wyszyńskiego, należę do Ruchu Czystych Serc, uczęszczam na wspólnotę Guadalupe, a przede wszystkim ewangelizuję (biorę udział w akcjach typu Przystanek Jezus). Dużo czasu spędzam na modlitwie. Chcę głosić ludziom Dobrą Nowinę, mówić o miłosierdziu Jezusa, o Jego zwycięstwie nad śmiercią. Dzisiaj wiem, że nie istnieją przypadki.

Marek, mój były chłopak, po naszym rozstaniu miał nieco cyniczne podejście do sprawy mojego nawrócenia. Jak się okazuje, modlitwa otoczenia, o którą prosiłam, i przykład mojego życia wiele zdziałał, ponieważ Bóg dotknął także jego – poczuł pragnienie wyspowiadania się, chciał przyjąć zaległy sakrament bierzmowania, zaczął chodzić do kościoła, modlić się. Po prostu na nowo uwierzył. Jak się okazuje, tuż przed śmiercią... zginął w wypadku samochodowym. Może jesteś osobą, która czyta to świadectwo, ponieważ Pan Jezus chce ci coś powiedzieć? Może ma nieodkryty jeszcze plan względem twojej historii życia? Wsłuchaj się w Jego głos. On odpowie. Kocha i czeka na każdego z nas z utęsknieniem.

pl.aleteia.org/2019/02/15/zeszlam-na-droge-do-piekla



